

dzonymi fanami zarówno zapowiadając następujące kolejno po sobie utwory, jak i dziękując za pozytywne przyjęcie. Co do repertuaru też nie ma co narzekać. Zespół zaprezentował set złożony ze swoich wszystkich czterech płyt. Ogólnie „Live In Kopenhagen” należy traktować jako bardzo udane wydawnictwo. Dla fanów zespołu pozycja obowiązkowa.

Bartomiej Kuczak

4

KONTINUUM
No Need To Reason
(Season Of Mist)



I to jest, proszę państwa, ewolucja przez wielkie „e”. Ewolucja, znaczy. Bo o ile wcześniej Kontinuum plasowali się bliżej stawiających na

atmosferę mum, GlerArkur, czy nawet Sigur Rós, tak dzisiaj, wraz z wydaniem „No Need To Reason”, przesuwają się w rejony bardziej dookreślone, o zwartych strukturach, okupowane do tej pory przez Sólstafir. I nie chodzi nawet o to, że nowy krążek przynosi odejście od uczucia, które wypełniało dwa poprzednie długograje Islandczyków – uczucia chłodnego, melancholijnego, typowo wyspiarskiego. To, podejrzewam, siedzi w nich zbyt głęboko, by tak po prostu zniknąć. Na „No Need To Reason” atmosfera nie jest jednak celem samym w sobie, wynika trochę mimowolnie. To krążek mocno zorientowany na gitary, post-punkowy na gotycką modę. Daruję sobie wymienianie oczywistych inspiracji, z Fields of the Nephilim na czele; jeśli chodzi o współczesne nazwy, ta płyta przejawia wiele cech wspólnych z Grave

Pleasures albo In Solitude z wysokości „Sister”. Jednak, w porównaniu z grupą McNeomeya, zdecydowanie mniejszy nacisk położony jest tutaj na wokale i szeroko pojmowaną przebojowość, a brzmienie jest bardziej masywne i pełne. Dodatkowo... ten krążek to nie jest tania stylizacja na lata 80., przypomina raczej rzecz żywcem wyjętą z tamtego czasu. Nie wiem, z czego bierze się wspomniana autentyczność – może właśnie z braku silenia się na odzwierciedlenie pewnego stylu, bo też „No Need To Reason” wygląda mi na płytę, która powstawała w bardzo naturalny sposób: muzycy zderzyli swoistą wrażliwość Kontinuum z innymi, niż dotychczas używaną, środkami wyrazu, i obserwowali efekty. Te przynoszą materiał lepszy, niż można by oczekiwać po dotychczasowych wydawnictwach grupy. Trochę niespodzianka.

Adam Gościński

4.5

OMNIUM GATHERUM
The Burning Cold
(Century Media)



Omnum Gatherum to nazwa uznana, chociaż... z bliżej nieokreślonych względów nigdy nie zbliżyła się do absolutnego topu

swojego grania. Zawsze operowała gdzieś w drugim szeregu, kolejne pochwały zbierając przede wszystkim za duże wyczucie w kwestii, gdzie powinna przebiegać granica między „melo” i „death”. Z drugiej strony – zwykłem postrzegać jako skład bardziej „natchniony” nawet Insomnium (oba zespoły od 2011 r. łączy osoba Markusa Vanhali).

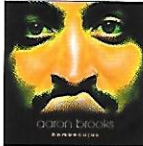
Okej, może mniej owijania w bawełnę: w zasadzie jestem w stanie znaleźć powody, dla których nazwy grupy raczej nie wymienia się jednym tchem z Amorphis czy Dark Tranquillity. Nie nagrali nigdy płyty przełomowej ani nawet zbliżonej do wybitnej, a ta ich równowaga między melodią i ciężarem – skądinąd istotna i z miejsca stawiająca OG powyżej 3/4 sceny – to mimo wszystko trochę zbyt mało, by do tych nagrań wracać. „The Burning Cold” na pewno nie zmienia zastanego stanu rzeczy, ale jest to, raz jeszcze, płyta w kontekście podgatunku więcej, niż solidna. Pozytywnie zaskoczyło mnie brzmienie tego materiału; organiczne, trochę intymne, bardziej klaustrofobiczne, niż rozbuchane, co mogłyby sugerować kanony. Sporo miejsca na tym krążku znajduje sobie elektronika, czy to w formie ozdobników, czy szkieletu, na którym oparty jest cały numer. Momentami syntezatorowy groove i prostota kompozycji prowadzą całość w niemal industrialne rejony („Rest In Your Heart”). Generalnie jednak jest to krążek przewidywalny w ten dobry sposób, to jest spełniający wszystkie warunki, by z otwartymi ramionami przyjęli go szalikowcy niszy. Ni mniej, ni więcej.

Adam Gościński

3.5

AARON BROOKS
Homunculus

(Gentle Art Of Music)



Aaron Brooks to lider nieistniejącej już amerykańskiej formacji Simeon Soul Charger.

Gdy kilka lat temu zapadła decyzja

o rozwiązaniu zespołu, Aaron zamieszkał

w Niemczech i przy producentkiej pomocy od dawna zaprzyjaźnionych muzyków z RPWL, Kalle Wallnera i Yogi Langa, którzy równocześnie są szefami coraz prężniej funkcjonującej wytwórni Gentle Art Of Music, przygotował swój pierwszy solowy album. W porównaniu ze swoją macierzystą formacją, na „Homunculus” Aaron Brooks przedstawia swoje o wiele bardziej wyciszone, często oparte na fortepianowych frazach, muzyczne oblicze. Jednak trudno nazwać tę płytę nostalgiczną czy melancholijną. Lepsze słowo to: eklektyczna. Na jej program składa się aż czterdzieści utworów. Często zróżnicowanych zarówno pod względem stylistycznym, jak i aranżacyjnym. Można w nich wyłapać rozliczne muzyczne konotacje: a to inspiracje grupą Muse („Wake Up The Mountain”), Roxy Music („Lies”), Nickiem Cave’em („Jesus”), balladami Tracy Chapman („Nobody Knows What It's Like To Be Someone Else”), a nawet późnymi Beatlesami („Consume”). Słychać tu też postpunkową rebelię („Everybody Dies”), są tu pseudomusicalowe kuplety („Bodega, Bodega”), jest odrobina rockowej amerykany (ciekawie wykorzystane banjo w „By Your Halo Or The Fork Of Your Tongue”), jest też miejsce na swoisty rockowy pastisz („What Is A Man But An Animal's End”). Nad wszystkim króluje krystalicznie czysty i ciekawy wokół głównego bohatera. Śpiew i wokalne interpretacje Aarona są, bez dwóch zdań, największym atutem tej płyty. Płyty, która wprawdzie jest zbyt mało spójna, by zachwyliła jako całość, lecz paradoksalnie dzięki temu możemy w pełni podziwiać wszechstronność interpretacyjną Aarona Brooks.

Artur Chachłowski

3

REKLAMA



PREMIERA: 5.10.2018

MYSTIC
PRODUCTION



- LIMIT MEDIABOOK (KSIĄŻKA 40 STRON)
- + KOSZULKA+AUTOGRAFY
- EKSKLUZYWNE WYDANIA LP (KOLORY SREBRNY, BIAŁY, CZARNY)
- LIMIT 100 EGZ LP DIGI-BOOK (PRZEZROCZYSTY)

DO NABYCIA TYLKO NA: WWW.MYSTIC.PL